Rok I. **Kraków, dnia 20 grudnia 1896.** **Nr. 3.**

Przedpłata wynosi
w Krakowie:
Rocznie . . . 2 złr.
Półrocznie . . 1 „
Kwartalnie . . — „ 50 ct.
Numer pojedynczy 10 ct.

Przedpłata wynosi
na prowincyi:
Rocznie . . . 2 złr. 36 ct.
Półrocznie . . . 1 „ 18 „
Kwartalnie . . — „ 59 „
Numer pojedynczy 12 ct.

PŁOMYK



PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE.

Wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca. Redakcya i administracya: **Kraków, Wielopole l. 16.**

Czysty dochód przeznacza się na Wawel i oświatę ludową.

ŻYCZENIA.

Gwiazdka nam wkrótce zabłyśnie nowa,
Więc *Płomyk* śle Wam swych życzeń słowa;
Wszystkim bez względu i bez wyjątku.
A więc kolejno życzę z początku.
Niech wyjdą za mąż wszystkie panny stare,
Dłużnik niech zbędzie wierzyciela marę,
Każdy artysta niech zyska nagrodę,
Miłość gorącą każde dziewczę młode;
Urzędnik rangę niech ma podwyższoną,
Niech się nie kłóci żonkoś ze swą żoną,
Kochanka niechaj lubego nie zdradza,
Próżniak nam w pracy niechaj nie zawadza,
Postęp niech kwitnie, przepadną przesądy,
Mądrzy niech dzierżą w naszym grodzie rządy,
Mickiewicz wreszcie niechaj wyjdzie z klatki,
Niechaj nie gniotą nas więcej podatki,
Celnicy od dziś nie biorą łapówki,
Baciaż (*Bocian*) niech więcej nie czycha na [stówki,
Lutni *Chochlika* niech odtąd nie skubie —
Bo po raz wtóry dostanie po dzióbie —
Niech adwokaci łżą tak, jakby z nuty,
Szewcy niech odtąd szyją mocne buty,
Piekarze niechaj pieką większe bułki,
Niechaj na wiosnę przylecą jaskółki,
Bawią się wszyscy — tak starzy, jak młodzi,
Baciaż skrzydlaty niech *Dyabłu* nie szkodzi,
Niech stary *Dyabeł* zdrów z łoża powstanie,
Emancypują się w Krakowie panie,
Kraków odczytów niechaj ma bez liku....
Niech redaktorzy nie podnoszą krzyku,
Zjadliwy paszkwil niech im będzie obcy,
A z dziewczętami niech flirtują chłopcy,
Niech lowelasy przygotują grzbiety —
Boć im się nie raz dostanie niestety;
Niech kokietują nas wciąż piękne panie.
Zresztą, jak kto chce, niech tak mu się stanie,
Gdyż szereg życzeń na tem się zamyka:
Ślem Wam »na gwiazdkę« ten numer „*Płomyka*“.

Kosa.

Od Redakcyi.

W myśl wyrażonego programu, w pierwszym numerze »Płomyka«, pomieszczamy w piśmie naszem, począwszy od dnia dzisiejszego illustracye.

Dbając o rozwój naszego czasopisma, a nie o zyski, zmniejszamy ilość inseratów, które będą pomieszczane jedynie na ostatniej stronicy »Płomyka« i na okładkach, mających się zaprowadzić z d. 1-go stycznia 1897 r. — i zarazem zwiększamy część literacką.

Prócz tego Szanowni Prenumeratorzy będą otrzymywać, począwszy od 1-go lutego, w dodatku do każdego numeru powieść na osobnym arkuszu. Całoroczni Prenumeratorzy »Płomyka« otrzymają jako premię z końcem roku 1897 humorystyczny kalendarz »Płomyka« na rok 1898.

Wszystkie firmy, prenumerujące »Płomyka«, będą ogłaszane bezpłatnie co kwartał w »Przewodniku inseratowym« naszego czasopisma.

Wobec wielkiego nakładu, połączonego z powyższemi zmianami i ulepszeniem czasopisma — nie chcąc podwyższać prenumeraty — zamieniamy pismo nasze na dwutygodnik. Od stycznia zatem 1897 r. wychodzić będzie »Płomyk« najregularniej 5-go i 20-go każdego miesiąca, o czem Szanownych Prenumeratorów zawiadamiamy.

Redakcya.

Poczeka.

— Czy państwo w domu?

— Nie. — Poszli do teatru, przyjdą po 12-tej. Ja jestem sama.

— A można poczekać?

— Proszę wejść...

?

— Ile pan masz lat?
— Osiemnaście!
— A pan?
— Dwadzieścia pięć.
— A tośmy w jedym wieku.
— Jakto?
— Ano w XIX.

Przy księżycu.

Przy cichym blasku księżyca
W kącie altanki siedzieli:
On zapatrzony w jej lica,
A ona ubrana w bieli.

I byli sami — tak, sami
Wewnątrz samotnej altanki
I tylko księżyc czasami
Zajrzał przez liści firanki.

I księżyc tylko był świadkiem
Cichego ich romansiku,
On jednn słuchał ukradkiem
Ich przysiąg — pieszczot bez liku.

Los jednak przyszedl przeklęty
I zburzył szczęścia gmach cały,
Bo romans cicho poczęty,
Dostał się przed trybunały.

Rzecz straszna w końcu się stała
Z tego romansu błahego:
Dziewczyna sprawę przegrała;
Spytacie może: »Dlaczego?«

Bo gwałt ów, czy ową zbrodnię
Sam księżyc widział jedynie,
Lecz wołał drzemać wygodnie,
Niż świadkiem być na terminie.

Nygus.

Na balu.

— Gdzie pani siedzi?
— W Jasielskiem.
— Ale ja pytam, gdzie pani tu siedzi?
— Na kanapie.

Podsłuchane.

— Czytałeś, co »Bocian« pisze, że za Chochlika nie brał po pysku.

— Widocznie dostał za co innego, bo że dostał, to rzecz pewna.

W CUKIERNI.

— Czy wiesz, co dziś grają w teatrze?
— Jakąś komedyę Meilhaca.
— Czy nie wiesz jaki tytuł?
— Zdaje mi się k i n e m a t o g r a f.

Rozdrażniony.

Draźni mnie miejska rada, gdy nie jest w komplecie,
Draźni mnie, gdy lada dudek mi nagniotek gniecie.
Draźnią mnie wyuczone dzierlatek słóweczka,
Draźni mnie bezowocna z jakąś damą sprzeczka.
Draźni mnie i redaktor, gdy z wypłatą zwleka.
Draźni mnie, gdy przedemną mój dłużnik ucieka.
Draźni mnie, gdy z kielicha wysączam kropelki,
Draźnią mnie kaprysy Mani albo Helki.
Draźnią mnie głupie żarty, draźni i pustota,
Draźni kobiet uległość, draźni kobiet cnota.
Draźnią mnie bezeceństwa, ideały draźnią,
Draźnią ludzie swą lisią, układną przyjaźnią.
Draźnią mnie panien szepty o męskich wąsikach.
Draźni mnie, gdy kto czyta w mej duszy tajnikach.
Draźnią mnie już ostatnie dnie w każdym miesiącu,
Draźni mnie świat cały, wszystko draźni w końcu!

Leon Aliński.

DROBIAZGI.

Do Dra ....ckiego.

Pieje kur na grzędzie,
Skrzydłami łopoce,
I on się kłopoce,
Co to z ciebie będzie?

Do Iksa.

Wziąłeś na ząb dziewczynę —
Djabeł ciebie na róg...
Robisz z cnót jej siekankę,
A on z twoich... twaróg.

Do pani Nadymalskiej.

Chce ci się karocy i magnackich cugów?
Lepiej chadzać pieszo, ale nie mieć długów.

Samolubstwo — brzydka wada!
Brzydkie rzeczy podpowiada...
Jeszcze brzydsze proteguje,
A najbrzydsze praktykuje.

Zgadnijcie ?!

Był dowcipniś, co gwałtem chciał się widzieć sławnym,
O zmroku, czy też zrana, skreślał wiersz niewprawny,
Ciesząc się w duchu, że kiedyś siądzie na Parnasie,
I przy sławie poety swój brzuszek wypasie.
A po rozum do głowy przyszedłszy nareszcie,
Nieboraczek piśmidło wydał w pewnem mieście!

Nabuchodonozor.

Przy preferansie.

Kartykiewicz. — Spiesz się pan, bo już późno — puly nie rozbierzemy.

Wygralski (w imię obrażonej moralności). — Jakżeż ją można rozbierać, kiedy ona rodzaju żeńskiego.

Vox clamantis in deserto.

Ludzie kłamią, jak najęci!
Świat na łgarstwie tylko stoi;
Ratujcie go wszyscy Święci,
Niech się Pan Bóg sam nie znoi...

Każdy prawdą się zasłania
I dewizę cną wygłasza, —
Cnotom bliźnich rad przygania,
Ale żyje sam, jak basza...

Ot! ten bankier łysy, tłusty...
W interesach skrupulatny!
Wyzyskuje blankiet pusty,
Robiąc z niego weksel płatny.

Pewien kupiec, dzionek cały
Ślęczy pilnie za kantorkiem.
Prawda, praca — ideały!
Z pierwszym »Cliquot« nikną korkiem.

Tuż fabrykant! — dotrzymuje
Wiernie placu kundmanowi:
Jedną ręką ludzi truje,
Drugą — w mętach ryby łowi.

A rzemieślnik? — ten pracuje
Dla wygody i dla zbytku.
Przyjjdzie chwila i zmarnuje
Wszystko dla tego napitku.

Ludzie łakną, ludzie pragną
Dóbr i zdrowia i pieniędzy,
Lecz nim się ku prawdzie nagną,
Przyjjdzie im pomarnieć w nędzy

?

Czem się różni redakcya »Bociana« od Maryackiej wieży?

Na wieży trąbią co godzina, a w redakcyi »Bociana« dzień i noc!!

— Dla czego przeważnie zawsze kobieta przy ślubie płacze, a mężczyzna jest wesoły?

— Bo zwykle po ślubie dzieje się odwrotnie, mężczyzna całe życie płacze, a kobieta się weseli...

Sny.

— Wiesz co, mężulku? Śniło mi się, żeś mi kupił na gwiazdkę nowy kapelusz!.·.

— To dziwne! miałem podobny sen do twego, tylko śniło mi się, że ci... nic nie kupiłem...

Na rynku.

Pani: Czy to grzyby jadalne?
Chłop: Nie — leśne.



Na wsi.



— Śliczna istoto, pokaż mi, gdzie tu jest najładniejsze położenie?

— Nojprzód, jo nie jestem żodno istota, tylko Marysia, a kiej sie jegumość kcą położyć, to niek idą tam hań do Maciejowy obórki, bo tu wsędzie jest po dyscu mokro...

Nowe przysłowie.

Jak Kuba Bogu, tak też i Bóg Kubie,
Więc *Płomyk* choć bez dzióba, tak *Boćka* uskubie.
Dawniej znano przysłowie w każdej polskiej gminie:
»Nie rzucaj pereł przed świ.....«
Dziś: »Nie gadaj z *Bocianem*« najlepiej się powie,
Sądzę, że jest na czasie to nowe przysłowie,

Nygus.

Do panny Mani, która chce być sławną.

O ty Maniu, co podkładasz...
Pod maszynę papier biały,
Ty już mojem sercem władasz,
Jam już tobie oddan cały.

Myślę tylko o twej sławie,
Pragnę wyryć tu twe imię,
Pragnę zrobić bóstwem prawie,
No i pieścić... w każdym rymie.

W każdym rymie, w każdej pieśni,
Lecz, — o Maniu! — zrób to przecie
I jak można, zrób najwcześniej;
Naznacz randkę więc poecie.

Okularnik.

Na plantacyach.

— Pani! mów, co chcesz! Wszystko dla ciebie uczynić jestem gotów.

— Kup mi pan kolacyę.

— Właśnie chciałem powiedzieć, że z wyjątkiem kolacyi!...

Na lodzie.



Srebrno-biały lód wokoło,
Ślizgających cała paczka,
Wprawdzie zimno, lecz wesoło —
A panienki pieką raczka.

Chociaż która się przewróci
I pokaże coś... białego,
Wnet się dźwignie — jeszcze nuci
Krakowiaczka wesołego.

Wprawdzie czasem tak upadnie,
Że już trudno znów jej powstać,
Lecz czas wszystko goi snadnie,
Choć... na lodzie może zostać.

Okularnik.

Ustęp z gramatyki.

„*Kocham*“ — to znaczy pierwszy raz
Miłości piorun we mnie trzasł!
„*Kochasz*“*?* — przyjaciel mnie spytał
Tak! lecz patrzę na kapitał!
„*Kocha*“ — dziewczę, kwiatki skubie
Często dąży wprost ku zgubie!
„*Kochamy*“ — to mąż i żona,
Miłość w »bobo« już wcielona!
„*Kochacie*“ — to pokryjomu
Żona i przyjaciel domu!
„*Kochają*“ — tabaczkę i kotki
Stare panny lub dewotki!

Loniu

Ze słownika p. kapitana.

Ty *wielki* oszle z *Małych* Bronowic!

Przyjacielska rozmowa.

Jaś. Jak się masz Antosiu — cóż to bez psa? Gdzież twój nieodstępny Medor?

Antoś. Wiesz? nieszczęście, zdechł.

Jaś. O fi! to złe; straciłeś połowę wartości.

Przy wózku z mlekiem.

Pani. Kupiłabym człowieku twego mleka, ale mi się warzy...

Chłop. E, proszę pani, żeby to było *moje* mleko albo *mojej kobiety*, toby się nie warzyło... ale to jest mleko pani hrabiny...

Okularnik.

W szkole.



Profesor. Ty mały, jak się nazywasz?
Uczeń. Zygmunt Śmierdzikiewicz.
Profesor. A twój ojciec jak się nazywa?
Uczeń. A pewno Pachnikiewicz!

FACECYE AUTENTYCZNE.

Pewien Irlandczyk umieścił następujące ogłoszenie w Gazecie Londyńskiej: »Ponieważ John Hall ukradł mi ubranie, zegarek i pieniądze bez mego pozwolenia, ostrzegam go przeto niniejszem, iż gdy mi tego nie zwróci, podam do gazet jego imię i nazwisko«.

* * *

Jeden żarliwy kaznodzieja w panegiryku na cześć Śgo Franciszka Xawerego powiedział, że tenże Śty. jednem tylko kazaniem na bezludnej wyspie 10.000 ludzi do wiary chrześciańskiej nawrócił.

* * *

Pewien biskup angielski spytany, dlaczego tylu ograniczonym ludziom plebanie rozdaje, powiedział: »Lepiej uprawiać ziemię osłami, niż żeby odłogiem leżała«.

A bon entendur salut...

Raz mój album pamiątkowy
Przeglądało dziewczę hoże.
Tu był listek laurowy,
Tam znów napis: »szczęść ci Boże!«

Tu pod godłem: »ku pamięci« —
Wiersz łokciowy od poety,
Tam anieli znowu święci
Rajskie nieśli mi bukiety.

Tu koleżka w wykrętasy
Pozawijał swe nazwisko;
Tam aluzya: król — dwa asy...
Tu znów serce, serca blisko.

Słowem było tam niemało
Życzeń, zaklęć — prozą, w rymie.
Co też dziewczę mi wpisało?
Obok swego — moje imię!...

Dobre omen — rzekłem w duchu,
Uścisnąłem ją za rękę,
Myśląc sobie: wygrasz zuchu,
Jeśli złowisz tę sarenkę!

Lat minęło pół tuzina.
Ze sarenki dziś już łania...
Ale u mnie zrzedła mina,
Bo coś ku mnie się nie skłania.

Więc raz pytam w dobrej wierze,
Omen czułe kiedy ziści? —
»Do tych imion na papierze
»Dodam — rzekła — zwiędłych liści«...

Wróbel.

I powstał.

I powstał wielki Kneipp na zachodzie,
Który nam każe brodzić po wodzie,
Który nam wodą każe się zlewać,
Nie trzeć ręcznikiem, butów nie wdziewać.

I powstał doktór w sercu Warszawy,
Który nam mięsnej odmawia strawy!
»Do zbrodni — mówi — skłonny, do gniewu,
»Kto do krwi żywej skory — przelewu«.

I powstał krawiec we »Vaterlandzie«
W pomoc ochrony wojsk propagandzie,
Który puklerzem pierś im uzbroił,
By ran od strzałów nikt już nie goił.

I powstał w »Zlatej« profesor Pradze,
Który lot ptaków miał na uwadze,
Podpatrzył, zbadał ten ród skrzydlaty
I nas chce wysłać w nadziemskie światy.

I powstał w końcu przeciętny człowiek
I rzekł: aż sen z mych ulata powiek;
Mam lęk, żebym sam nie zwaryował,
Tylum już mędrców się dorachował. .

Mam wstręt do wody, kropnę węgrzyna!
A gdy usmaży się wołowina,
Wypcham pieczenią żołądka banię;
Kula jej przebić nie będzie w stanie!

Łekkim nie będę, a więc mamidła
I czcza zabawka dla mnie te skrzydła...
Polecę chyba w obłoczne sfery
We zwojach... ciepłej wełnianej dery.

Szlagon.

Lapsus linguae.

(W ajencyi czasopism).

Służąca: Proszę pani o »Baciarza« za dwie szóstki.
Sprzedająca: Co »Baciarza«? — może »Bociana«.
Służąca: (*obrażona*) Proszę pani, mnie się zdaje, że *to jest wszystko jedno.*

W sądzie.

(przy protokole).

Sędzia: Panna, czy mężatka.
Oskarzona: Panna.
Sadzia: Ile dzieci?
Oskarzona: (*po cichu*) Dwoje.

Amor i Bacchus.

Amor i Bacchus wiedli spór bez przerwy,
By takowy zakończyć poszli do Minerwy;
Bacchus rzekł: »O rozstrzygnij spór nasz cna bogini,
Wszak sok winnej jagody szkód wielkich nie czyni;
W winie zwykle topimy smutki i zawody,
Chcesz wytrzeźwieć, wystarczy jeden kubeł wody;
A z miłości człek nieraz i oszaleć może,
Wtedy nawet, sto kubłów wody nie pomoże«.
Amor rzekł: »Wszak przyznasz bogini
Miłość i sybarytów szlachetnymi czyni,
A młodzian, eliksirem miłości gdy spity,
Cuda czyni i pnie się na wielkości szczyty;
Zaś w Bacchusa napitku gdy kto się zanurzy,
Igraszką, pośmiewiskiem wtedy wszystkim służy.
Na to rzekła Minerwa: »Spór wasz zakończony;
Sąd niechaj zadowolni więc obydwie strony
Kochać warto! lecz warto wypić i szampana:
Wino dobre dla starca, miłość dla młodziana!

Gapski.

W SZKOLE.

Nauczyciel: Powiedz mi, co Kolumb pierwej odkrył czy Kubę, czy Jamajkę?

Uczeń (roztargniony): Mańkę! proszę pana profesora.

Odpowiedzi Redakcyi.

Wierszokletcie. »Na progu domu siedzi kiep, I podniósł w górę łeb«. Lepiej zleź pan z tego progu, żeby pana kto w czułe miejsce nie kopnął. — *P. Lodovicowi.* Dlaczego pan milczysz na nasze listy? Numer do odebrania na poczcie. — *P. Melanii Ty...* Zapytuje się pani, czy wydrukujemy wierszyk: »O Antku — cykliście«. Dlaczego nie? Niech pani tylko przyśle w kopercie — naturalnie nie Antka, tylko wiersz. — *P. Jadzi z ulicy Sławkowskiej.* Okularnik dziękuje za, a prosi o jeszcze. — *Dr. ...ckiemu.* Dziwi nas bardzo, że nie raczysz nas pan swymi kawałami uszczęśliwiać, — tuszymy jednak, że nie zapomnisz pan o nas w przyszłości ze względu, że postaraliśmy się panu jeszcze o dwa dyplomy, mianowicie jeden dyplom z Akademii Smorgońskiej, a drugi z ogródka Froeblowskiego. — *P. Wróblowi.* Rzeczy dobre, — częściowo umieszczać będziemy. Prosimy o pofatygowanie się do nas. — *P. Mani.* Dlaczego pani nie przyszła ze swemi rzeczami do Redakcyi? Pani na tem nic nie zależy, jak się numera spóźnią, ale nam bardzo wiele. — *Stefci Koseczcze z Podgórza.* Wyglądamy panią wszystkiemi drzwiami i oknami. — *Semaphorowi w Zwardoniu.* Powiadasz pan, że błyskawicznie umiesz pisać wiersze. Wierzymy mocno, bo i błyskawicznie znalazły się w koszu. — Dowcipy będą drukowane.

Ogłoszenia.

Redaktor odpowiedzialny Aleksander Rybka. Z drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.